

Gdy Bóg stworzył... śmiech

Kiedy teatry instytucjonalne kończą swoje sezony artystyczne, inne kulturalne placówki Łodzi starają się zapewnić mieszkańcom udane lato w mieście. Nie ma weekendu bez koncertów, wycieczek z przewodnikiem czy spektakli teatralnych. W tegoroczna wakacje swoimi propozycjami kusiły Łódzkie Centrum Wydarzeń organizujące spektakle teatralne w Pasażu Róży, Letnia Scena Monopolis oraz Dom Literatury odpowiedzialny za Przegląd Małych Form Teatralnych „Letnia Scena 2017”. W tym roku przypadła już XIX edycja tego festiwalu, a jego tematem przewodnim była komedia. Czy było nam do śmiechu? Ku mojemu zdziwieniu widownia była zawsze pełna. Niekiedy wręcz brakowało miejsc siedzących, a bilety, chociaż do najtańszych nie należały (25 zł w przedsprzedaży, 35 zł w dniu spektaklu), rozchodziły się w szybkim tempie. Co tydzień widywałam te same twarze spragnione teatru w upalne dni.

Każdego wieczoru organizatorzy z dumą podkreślali, że oglądamy najlepsze spektakle, które wybrało jury spośród pięćdziesięciu czterech nadesłanych zgłoszeń. Zastanawiam się, czym kierowano się przy wyborze, ponieważ poziom tegorocznej edycji niestety pozostawiał wiele do życzenia... Wielu aktorów czy kabareciarzy w wywiadach podkreśla, że paradoksalnie najtrudniej jest widza rozśmieszyć. Trzeba to zrobić inteligentnie, oryginalnie i z pomysłem. Tego w kilku spektaklach brakowało. Mimo iż artyści próbowali urozmaicać swój występ dodając do spektaklu muzykę, projekcje multimedialne, a nawet przeprowadzali tzw. rozgrzewki kabaretowe z widzami, to i tak nie zdołało to zatuszować pewnych niedomagań.

Przykładem może być monodram Izabeli Noszczyk w reżyserii Pawła Kamzy "Listy do Michaliny", którego początek zapowiadał się bardzo obiecująco. Spektakl zdawał się poruszać temat aktualnej mody na trenerów personalnych i ekspertów w każdej dziedzinie, jednak potencjał ten nie został wykorzystany. W opowiadanej na scenie historii łatwo było się zagubić. Właściwie trudno nawet odpowiedzieć na pytanie o czym był to spektakl, gdyż poruszano tak wiele tematów, że co potęgowało chaos. Historia tytułowych listów do Michaliny zostaje opowiedziana dopiero na końcu przedstawienia. Dlaczego temat, który stał się inspiracją do tytułu sztuki został tak zlekceważony i potraktowany powierzchownie? Innym, słabszym spektaklem był "Stroiciel grzebieni", który nie porwał mnie w świat absurdałnego humoru do wysokich Tatr, a raczej nastrojem było mu bliżej do cmentarzyska i marsowej miny głównego bohatera. Zdarzały się też wpadki takie jak aktorskie błędy w wymowie zagranicznych nazw własnych. Festiwal rozpoczynało i kończyło wydarzenie towarzyszące – monodram "Homuś" Adama Mortasa (produkcja w ramach akcji "Dotknij Teatru 2017") oraz wzruszający wieczór poświęcony pamięci Wojciecha Młynarskiego: "Wojciech Młynarski. O tych co się za pewno poculi", które prezentowały nieco inną, mniej komediową, formę teatru niż propozycje konkursowe.

Spektaklem, który najbardziej przykuł moją uwagę była "Prawdziwa historia śmiechu" Fundacji Pomysłodajnia z Gdyni. Rozpoczynał się on od utworu "Also sprach Zarathustra" Richarda Straussa, przy akompaniamencie którego wybrzmiało z offu "Stworzenie Świata" z biblijnej Księgi Rodzaju. Siódmego dnia Bóg jednak nie odpoczywał, a stworzył... śmiech. Prześmieszne gagi były przeplatane piosenkami z amerykańskich musicali, songami kabaretowymi, a także kompozycjami własnymi. Artyści zabrali widownię w podróż muzyczną zaczynając od "Mammy" z pierwszego dźwiękowego filmu – "Śpiewaka jazzbandu" przez "Sherry Baby" Frankiego Valli i "The Four Seasons" czy prześmieszne "I'm Too Sexy". Główną rolę grał Tomasz Więcek, który zachwycił widownię swoim głosem. Nie zabrakło także interakcji z publicznością. Na scenę została zaproszona, pracująca niegdyś w łódzkim Wydziale Kultury, Bożena Krasnodębska, którą Więcek porwał do tańca. Aktorzy zaskoczyli swoją naturalnością i otwartością na widzów. Reżyser spektaklu, Piotr

Wyszomirski, zadbał o doskonały jego kształt. Nie zabrakło żartów, przemyślanych wizualizacji i muzyki na żywo. Wszystko podane z umiarem i wprowadzające widza w przyjemny, wesoły nastrój. Prawdziwa historia śmiechu jest dowodem na to, że można śmiać się naprawdę ze wszystkiego zachowując przy tym dobry smak i klasę.

Kolejnym zachwycającym spektaklem była "Maria S." Teatru Sztuk z Oleśnicy, w którym postawiono na zabawę formą. Na scenie znajdowała się ogromna suknia należąca do kontrowersyjnej szkockiej królowej Marii Stuart, którą przymierza skromna pracowniczka muzeum - Marysia. Przy pomocy królewskiej sukni bohaterka mogła na chwilę stać się piękną, niezależną i pożądaną kobietą, którą chciałaby być w rzeczywistości. Spektakl obnaża także mroczne strony życia królowej, bowiem ta była osaczana i stale kontrolowana ze względu na swoją katolicką wiarę czy nonszalancki styl życia. Z podobnymi demonami musi się mierzyć Marysia, która jest stale kontrolowana przez matkę. Scena ścięcia głowy Stuart może oznaczać także przegraną walkę Marysi o odzyskanie kontroli nad swoim życiem. W monodramie Eweliny Ciszewskiej królewska suknia to wehikuł czasu, ale też wielofunkcyjny rekwizyt, który świetnie został wykorzystany na scenie. Aktorka płynnie przechodziła z jednej odgrywanej roli w drugą. Świadomość formy, konsekwencja w budowaniu postaci scenicznej, kreatywne wykorzystanie rekwizytu i przestrzeni przyniosły Ewelinie Ciszewskiej nagrodę aktorską w wysokości dwóch tysięcy złotych XIX Przeglądu Małych Form Teatralnych „Letnia scena 2017”.

Jury postanowiło nagrodzić także dwiema pierwszymi nagrodami, po cztery tysiące złotych każda, spektakle "Deja vu, czyli windą do nieba" w reżyserii Jadwigi i Tadeusza Kutów i Jacka Szreniawy Teatru Naszego z Michałowic za, jak czytamy w uzasadnieniu, „komedię, która otwiera przestrzeń dla śmiechu oraz refleksji o egzystencjalnej głębi pozornych przypadków” oraz spektakl "Podróże przez sny. I powroty" w reżyserii Lecha Raczaka z Fundacji Orbis Tertius – Trzeci Teatr za „autorskie i osobiste ukazanie uniwersalnych przestrzeni przeżywania istoty egzystencji w nieskomplikowanej i koherentnej wizji teatru”.

W protokole z posiedzenia jury znajduje się także zapis wyrażający uznanie dla artystów za wysoki poziom prezentowanych spektakli. Trudni mi zgodzić się z tą opinią. Mimo mieszanych uczuć, nie neguję bynajmniej potrzeby organizowania kolejnych edycji tego znanego festiwalu. Sama frekwencja widowni pokazuje, że łodzianie chętnie korzystają z propozycji wyjścia do teatru latem. Wydarzenie to ma wypracowaną wysoką renomę. W jury nie zasiadają osoby przypadkowe, wręcz przeciwnie. W tym roku byli to: Gabriela Synowiec z Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury, koordynator Łódzkich Spotkań Teatralnych; Andrzej Czerny – reżyser, dyrektor artystyczny tego festiwalu oraz Mateusz Sidor – dramaturg i publicysta a także zastępca dyrektora Bałuckiego Ośrodka Kultury w Łodzi. To postaci mocno związane z teatrem profesjonalnym jak i amatorskim. W przyszłości można by pomyśleć o wykorzystaniu takich autorytetów choćby poprzez organizowanie krótkich omówień po każdym spektaklu z udziałem jury i publiczności. Wtedy zespół poznałby mocne i słabe strony swojego przedstawienia, co byłoby szansą na lepszą prezentację za rok.

**Katarzyna Mańko - studiuje teatrologię na Uniwersytecie Łódzkim, przedmiotem jej pracy licencjackiej są łódzkie teatry studenckie działające w latach 1894-1970.*